Rok III. LISTOPAD 1912. Nr. 11.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedynczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

POWSTANIA POLSKIE.

Czemu się dotychczas nie wiodło Polsce w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszystkie nasze powstania. Charakter ich taki: zawsze w początkach zapał powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą, nieprzełamany, niczem niezwyciężony. To samo w każdem powstaniu poświęcenie, porywczość, śmiałość posuwająca się nieraz do płochości; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętej, zawsze potem niedołężnie kierowanej, ginącej zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd też w każdem powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne; najbardziej zaś to w każdem podobnem zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza, omdlewanie i upadanie na duchu, kiedyby go najwięcej wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszanie sił niemałych, jeszcze niestarganych! We wszelkiem bohaterskiem przedsięwzięciu naszem byliśmy na kształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym płomieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *aż do końca.*

Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie, iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem i wszystko co się działo u nas tak

mi mniemać każe, że chcieć ugruntować w Polsce taką opinię, byłoby to dopuścić się ciężkiej obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczej, że się jaśniej wytłumaczę, przeciwko zrządzeniom tego niewidomego, niezbadanego losu, który nas dotąd, po utracie tego wszystkiego, na czem zależy byt innych narodów, utrzymuje w rodzinnej całości i wiąże w pewną jedność rozłączonych przemocą, poddanych różnym berłom, gnębionych od lat tylu różną niewolą.

Byt Polski śród takich okoliczności, życie narodu polskiego od rozbiorów do tego momentu, szczególnie zaś dzieła tego narodu po katasfrofie podziału: jest to największa zagadka nowoczesnych dziejów, jest to, jak mnie się zdaje, jedyny cud w dzisiejszych czasach, może dlatego zrządzony, ażeby tą wyższą interwencją łatwiej się rozplątała ich gmatwanina. — Za tem mniemaniem przemawia ta niezaprzeczona prawda: że jedynie tylko wskrzeszenie c a ł e j Polski zmienić zdoła teraźniejszy polityczny, naturze przeciwny, z dobrem ludzkości niezgodny kształt Europy, a zatem ledwo nie całego świata.

Taki widok rzeczy nie prowadzi do rozpaczy. Lud polski, który ciągle śpiewa »*Jeszcze Polska nie zginęła*«, wyraża temi krótkiemi słowy najgłębszą maksymę swego jestestwa. Wie, że jest i tą wiedzą skruszy obce jarzmo. Jest żywy i mocny, mocniejszy nawet niżeli jego ciemiężyciele, ponieważ jeszcze nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść. Z doświadczenia może powiedzieć o sobie: »Narody nie umierają!«

Z tem wszystkiem jednak (wracając do punktu, z którego wyszedłem) mimo wszelką wiarę, jaką naród ma we własne jestestwo, jest rzeczą w obecnem położeniu dla nas najważniejszą, dochodzić rozumem przyczyn, dla których dotąd nie zdołaliśmy pokonać naszych nieprzyjaciół. Nie podlega zaprzeczeniu, że tylko przez nowe powstanie potrafimy odzyskać całość i niepodległość; a zatem to, co poprzednie powstania daremnemi czyniło, koniecznie zgłębić wypada. W kraju naszym powszechne jest zdanie, żeśmy zawsze ulegali przemocy. To zdanie błądzi — kłamie. Niemasz przemocy dla kilkunastu milionów, śród najniepomyślniejszych nawet okoliczności; nie było jej w ostatniej wojnie; nie było jej za Kościuszki i za Napoleona.

Dlaczegóż tedy, skoro jesteśmy tym narodem, który przetrwał taką próbę losu, który nie tylko nie zginął po stracie udzielności politycznej, lecz tyle sił rozwinął pod obcem jarzmem, dla-

czegóż, pytam się, przez powstania nasze nie umieliśmy zostać potęgą polityczną na północy?

Wyraz *nieumieliśmy*, zdaje się być najwłaściwszy w tej mierze. Nie nie mogliśmy, ale nie umieliśmy! Naród wszystko może, ale nie wie wszystkiego. W ostatniej n. p. wojnie nie znał sił swoich i nieprzyjacielskich. Pierwsze zbyt nizko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, tej niewiadomości przebaczyć nie można. Z tej jednej przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca.

Dotąd historja powstań naszych, ta najbardziej zajmująca część dziejów ogólnych narodu polskiego, z powodów naturalnych prawie zupełnie była zaniedbana. Po każdem powstaniu następował nowy ucisk, jeszcze uciążliwszy od poprzedniego. Coraz nowa niewola zacierała przedewszystkiem pamięć świeżych wydarzeń. Druk rzadko, zaledwo ułamkami, nigdy w całości, najczęściej tylko pokryjomu albo w obcych językach przechowywał je od jednego dziesiątka lat do drugiego. Znakomite czyny, wielkie poświęcenia, wespół z wielkiemi błędami rządów i występkami osób, głucho przemijały. Tym sposobem synowie nie mogli znać dobrze spraw ojców swoich. Przyszedłszy do lat męskich porywali jak oni za oręż dla uwolnienia Ojczyzny, nie korzystając jednak z ich doświadczenia, nieszczęść i omamień. Jedna wojna w kraju naszym nie stawała się przeto nauką dla drugiej; jedno powstanie, drugiemu nie służyło za przykład. Jak już wspomniałem, wpadaliśmy zawsze w te same błędy.

Jest rzeczą oczywistą, że tylko wykład historyczny, bezstronny, rozważny tak powstań jak epok, które między niemi środkują, wywieść nas może z zaklętego koła tych samych zawsze nieszczęść i ułomności. Tylko rozszerzenie w narodzie wiadomości jego własnych dziejów po rozbiorze kraju, gruntownie go oświeci. Historja rewolucji, któreśmy przebyli w skutku tego nieprawego czynu sąsiadów naszych: otóż podobno kamień filozoficzny naszej narodowej mądrości.

Starajmy się tylko poznać to, co się u nas działo w przeciągu przeszło pół wieku, a gdy nadejdzie pora nowych walk, nie znajdziemy się w potrzebie zakopywania broni naszej, jak pod Radoszycami, albo łamania jej za granicą, jak w ostatniej wojnie. Wtedy-to zapewne ostatni akt naszego powstania odpowie jego początkom, a świat nie będzie powtarzał, że umiejąc dobrze zaczynać, zwykle źle kończymy.

W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych, panuje jedno ważne zdumiewające faktum: jest-to owo niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowej w powstaniach tak dalece, iżby sądzić można, że Polsce z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconej niepodległości, coraz nowej przybywało mocy. I w istocie: od konfederacji barskiej do rewolucji 29 listopada, ciągły postęp w tej mierze spostrzegać się daje. Nasamprzód w konfederacji barskiej jedna tylko i nieliczna cząstka ludności, sama prawie szlachta, i to nie ze wszystkich prowincji, staje w obronie kraju, na którym, już podówczas Moskwa srogich gwałtów zaczynała dopuszczać. Za Kościuszki, myśl niepodległości, chęć zrzucenia obcego jarzma, porusza daleko większe masy. Po większej części z własnego natchnienia, wespół ze szlachtą chłopi z wiejską bronią, bo z kosą tylko, napadają na nieprzyjaciela. Kościuszko przybył sam jeden do ojczystego kraju: wypowiedział wojnę Moskwie bez wojska i pieniędzy. W kilku dniach stworzył armię tak dziwną jakiej jeszcze nie było na świecie i odniósł pamiętne zwycięstwo nad nieprzyjacielem liczniejszym, bitniejszym i uorganizowanym. Początków powstania w 94 roku z niczem w dziejach porównać nie można. Była to konfederacja włościan daleko potężniejsza od szlacheckiej, barskiej. Wojny francuskie, zwycięstwa i najazdy Napoleona, wstrząsły całą Polską. W roku 1807, a bardziej jeszcze 12., byłoż rzeczą niepodobną połączenie wszystkich jej części w jedną całość? Lecz dla osiągnięcia tego celu wypadało nam więcej rachować na własne siły i gdy temu sprzyjały okoliczności, potężniej się utwierdzić we własnej ziemi, nie zaś tak ślepo przywiązywać się do szczęścia, a potem do przeciwnego losu francuskiego bohatera. Na nim jednym Polacy, nie na samych sobie zasadzali nadzieję zbawienia. Ostatnia rewolucja miała więcej sił materjalnych niżeli wszystkie poprzednie. Śmiało rzec można, iż nigdy Polska tak potężną nie była jak na dniu 29 listopada; nigdy bowiem energia ducha publicznego w całym narodzie, we wszystkich częściach kraju do takiego stopnia nie dochodziła.

Tę przeto rewolucję uważać trzeba jako sumę wszystkich poprzednich powstań w kraju naszym. Jest to najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski. Mimo nieszczęść, które nas w tem powstaniu dotknęły, mimo całego obłędnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącej nieudolności w władzach i nieraz

złej woli w osobach, mimo wreszcie niczem nieusprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi, ostatni ten akt narodu polskiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniej niewoli, jest wielkie! Czem była, czem być mogła dla Polski rewolucja 29, to się wyraziło w jej kilku stanowczych chwilach, w jej kilku kolosalnych bitwach. Żołnierze Grochowa, Ostrołęki i Boremla byli-to prawdziwi reprezentanci tej sprawy. Ich dzieła i mogiły pokazują całą energię ludu polskiego, objawiają całą moc rewolucji. Wobec tych wypadków nikną przywary systematów rządowych i występki pojedynczych ludzi.

Pod temi względami historja ostatniego powstania naszego jako zebranie w jedną treść poprzednich powstań, gdzie się najdobitniej wybiły charakter, duch, patrjotyzm narodu, gdzie się w tym samym czasie powtórzyły wszelkie poprzednie ułomności publiczne i partykularne, gdzie się w krótkich chwilach, bo zaledwie w kilku miesiącach uniesień, nadziei, oczekiwania i rozpaczy, niejako zreasumowało całe jestestwo Polski rozdzielonej między sąsiednie mocarstwa, gdzieśmy żyli życiem przyspieszonem, prędszem jak zwyczajne, brzemiennem przeszłością i przyszłością, gdzie nagle i niespodzianie na jaw wyszło to wszystko co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego; historja, mówię, takiego powstania, jest więcej nauczająca niżeli poprzednich, bo je wszystkie w sobie zawiera.

Maurycy Mochnacki.

NA ŚWIĘTO LISTOPADOWE.

...Jest inny tamten kraj
Kędy są wiecznotrwałe siły;
Z tych coraz nowy rośnie pęd
i wzejdą... i będą rodziły.
Tam wszelki żywot ma swój byt
i czeka, — aż dlań błyśnie świt,
i czeka, aż dlań przyjdzie czas:
zajaśnieć pełnią kras...
. . . .
Oto wieki ożywię idące...

Wieki i lata, co przyjydą,
Żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie
kędy siew padnie zdrowy.
Ludzi zbudzę, roześlę orędzie
na żywot — na żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny,
po ojcach wielkich — wielkie wskrzeszę syny.
Kiedyś — będziecie wolni!...
Co złego w was i co marne,
to jako plewy i ziele złe zgarnę;
co chwastu na waszej roli
i co szkodzi wam i co was boli,
to ukoję — czasu przebiegiem.
Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę
i niejedną przebolicie próbę...
A jeżeli lubego serca ludzie
w was samych gotują wam zgubę —
ja ich powołam — i jak plewo zmiotę!
I w ziarnach tu — na dnie — przechowam cnotę!...
. . . .
.... krwi przelanej nie zmarnię,
krwią pola i rolę użyźnię
i synów z krwi tej dam — kiedyś Ojczyźnie...

Stanisław Wyspiański
(»Noc Listopadowa«).

O MARJI KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.

Miasto to, do którego z gwałtem i chęcią mordu wpadli, było portem. Tu spotkała gromadę jedna z największych radości, jakich na tej cudzej ziemi doznali. Zeszli się mianowicie ze swojakami, którzy, ziemi rodzonej pierwej jeszcze odbierzawszy, trafili na dobre warunki, dostali pod miastem ogromny szmat ziemi i na niej osiedli, zakładając polską kolonię wiejską. Ludziska ci nietylko, że serdecznie na jarmarku — bo jarmark był w mieście w ten dzień — powitali, nakarmili i napoili zgłodniałą brać, ale

jeszcze wzięli ich na dzień w gościnę do siebie. Nie sposób opowiadać porządków gospodarskich ich zagrody, dość, że pięknie tam było i dostatnio, ale jakoś trochę obco. Kiedy zwłaszcza dzieci nadeszły ze szkoły i mówić zaczęły do ojców obcym językiem, smutne myśli opadły pana Balcera siedzącego w gościnie u onego gospodarza.

A i do śmiechu mi jest i do płaczu
Nad oną, niby to swojacką mową,
Poprzetykaną, jak bobem w kołaczu,
Jakowąś gwarą odmienną i nową...
A i cóż tobie, ty polski oraczu,
Po całym kramie tym, po całym szumie,
Jak ciebie własne dziecko nie rozumie!

Toć w żadnej inszej mowie, w całym światu,
Tej gorącości niemasz, tego ducha...
Czy matce — matko! czyli bracie — bratu, —
Po polsku rzeczesz, to aż ogień bucha,
Taka ci słodkość w tem, taka woń kwiatu!
A to i Chrystus Pan najradziej słucha
Polaków. A ten Ojczenasz — sam zmawiał,
Gdy zmarłe wskrzeszał, a chore uzdrawiał.

A przecie były Króle, a gadały
Tą polską mową, siedzący na tronie!
Przecie wiem! Przecie był Bolesław Śmiały,
Przecie Łokietek był, był Piast w koronie...
Przecie z Marjackiej wieży, te hejnały
Po polsku grają w czterej świata stronie...
A kiedy naród gruchnie: Święty Boże!
To co? To to jest nie po polsku może?

Jakoś te smutki rozeszły się jednak, kiedy kupą poszli oglądać dobytek wiejski i kiedy gospodarz opowiadać zaczął panu Balcerowi, że w osadzie ich są rudy miedzi, na razie jednak milczą, bo nie chcą, by to Niemcy wzięli w łapy. Tymczasem posłali do szkoły górniczej swych synów na naukę i kiedy wrócą, wtedy z nowo otwartego już szybu hukną Niemcom »Gut morgen«. Więc też i pan Balcer ujrzał, że to ino po wierzchu obca jest polewa, a w środku siedzi przecie czujące serce polskie.

Przesiedzieli dzień cały, noc, a nazajutrz wczesnym rankiem wyszli w drogę. Gospodarze odprowadzali ich po granice osady. Wtedy to zdarzyła się dziwna rzecz. Nie wiem czy pamiętacie Sekurę, który w chorobie w emigranckim domu zaniemówił. Otóż kiedy teraz wracali przez pola, ujrzeli pod górą orzącego gospodarza. Ujrzał go i Sekura i jakby go co nagle poderwało, pędem pobiegł w tamtą stronę.

Rów nie rów, pędzi nie patrzący drogi,
Ręce jak śmigi w ruch puścił, łeb goły,
Okrutnym krokiem rozstawia te nogi,
Aż mu płótnianki zdartej furczą poły.
Dopadł, pchnął Chrzęsta precz, i cały srogi,
Jakże nie chwyci pługa! Jak na woły
Nie huknie: — Wio maluśkie! — we świat cały —
Wio, wołki moje! — aż echa odgrzmiały.

— Laboga! Co to? W imię Ojca, Syna...
Gada?! Po grzbiecie przechodzi mnie mrowie,
Cud, czy co? Wskrzeszon? Jak ów Piotrowina
Wskrzeszon, co leżał już w mogilnym rowie?
Sekura!... Bracie!... Nie słyszy, chudzina...
A niechże w księgach spisują ludowie,
Jako chłop polski z tej niemej gardzieli
Przemówił, pługa chwyciwszy grządzieli!

Lecz on łba zadrze i słów własnych słucha...
Nie wierzy, iż mu z tej długiej niemoty
Odkrzepnął język. I znowu wybucha
Niehamowanej pokrzykiem ochoty:
— Wio, małe! — Głos mu po tej grdycy grucha,
Jak gołębiowi... I tak, cały złoty
W onych zarannych pyłach, skibę wali
Gdzieś w samo słońce, w świetlącej rozdali.

Jeszczem stał, iż mi nogi w ziemię wrosły
Z dziwu, na owe niebywałe cudy,
A on już wracał pługa, i wyniosły
Zstępował z górki przez orne te grudy,
Tak lekko, jak żeby go pióra niosły...
W przekosach słońca zajarzył włos rudy,

Nie postrzygany dawno, złotem kołem,
Jak ono świątkom dawają nad czołem.

Jeszcze tak patrzę a wtem mnie ów zoczy.
Ciśnie pług, woły, roztworzy ramiona,
I z wielkim krzykiem na szyję mi skoczy.
Tak ja, hamując łzów tych: — Do pierona!
Folguj, bo zwalisz! — A już się lud toczy,
Iż była droga na ranek zmówiona.
Tak macham czapką i wrzeszczę, co raty:
— Sekura gada!... A spieszcie się braty!...

A w nich jak piorun trzasł, — Sekura?... Gada?...
Stanęli, patrzą, słuchają, nie wierzą.
Aż jak nie gruchnie w głos cała gromada,
Jak z dziwu w ręce niewiasty uderzą...
Lecz on już biegnie, już w naręcz im pada,
Tak mu się tylko te piersie rozszerzą,
— A bracia mili! Witajcież tą mową! —
A co się puszczą, to chwycą na nowo.

— I dość! I basta! — krzyknę. — Ty rarogu
Jeden, bo nam podusisz dziewczęta!
A toć pilniejsza rzecz dziękować Bogu,
Żeć otwarł mowę, co była zamknięta!
Więc pokląkł, za nim baby na rozłogu,
Iż męka Pańska tam była zatknięta.
...A bądź miłościw!... A dziękaż ci, Panie!...
Aż tłumiło te wzdechy — śniadanie.

Tak rada: — Słuchaj, Sekura. A może
Ostałbyś na czas u Chrząsta ratajem?
Toć nam daleko jeszcze, przez to morze.
Jeszcze niewiada, jak my się dostajem
Na susz... — Lecz ów się porwie: — Nie! Nie! Toże
Ja muszę z wami! Chociażby za najem,
Choć o żebranem... choć ostatnim dechem,..
Śpieszma się! Idźma! — Tak jedlim z pośpiechem.

Jeszcze te łyżki po misach brząkały,
A on już zrywał się i bieżał w drogi,

Podpaliwany żądnością tą cały,
Że mu świat prawie uciekał z pod nogi.
W tem powstał Burniak-Grad, wziął talerz biały:
— Ha! Jak wam spieszno tak, to — na te drogi
Szczęsne do Polski! — Tu dobył talara,
Położył, brzęknął. Drugiego dał Skwara.

Zaczem już rzędem szedł między Burniaki
Zbierając datki niewstydne, bo bratnie.
Posypały się złotniaki, srebrniaki,
Co tam kto przemógł dać. Aż i ostatnie
Dziatki, posięgły po swoje trojaki...
Niesie je chłopak rad, a wtem się zatnie,
Tak mu tam matka poszepcze. Więc powie:
— Do polskiej ziemi na powrót! Na zdrowie! —

Rozwiązał Bugaj trzosa. Ten był pusty,
Jak gniazdo, gdy się wywiodą pisklęta.
Zesypał, zamknął, i drżącemi usty
— Bóg zapłać! — rzecze. — Niech Bóg wam pamięta,
Bracia, tę pomoc! — Tymczasem już w chusty
Wiązały baby chleb, ser, a dziewczęta
Kwiatuszki brały kwitnące przed gankiem:
Jaskry, nagietki i stokroć z rumiankiem.

Tak my ruszyli. A wokół, jak dzwonki,
Nawpół wesoło, a nawpół żałośnie:
— A pozdrawiajcie od nas pola, łąki...
— A pozdrawiajcie te wierzby, te sośnie...
— A pozdrawiajcie jaskółki, skowronki,
I wszelkie ziele polne, co tam rośnie...
— A pozdrawiajcie tę ziemię ojcową!... —
Mówią, a już się traci głos i słowo... *Lech.*

WĘDRÓWKI PO POLSCE.

I. ODRODZENIE KASZUB.

Nowy ten kierunek nie wywarł jednakże większego wpływu na lud.

Zrywając bowiem zupełnie z ludową kulturą rodzimą popadł w jednostronność i nie potrafił wstrzymać temp germanizacji.

Lud kaszubski dalej spał snem nieuświadomionych Mohikanów, nie spostrzegając, że na krańcach traci powoli ale stale jedną piędź ziemi po drugiej na korzyść żywiołu niemieckiego, a brać kaszubska nadłabska, oddzielona pasem obcego żywiołu, dogorywa w agonii. Niemczyzna tryumfowała wszechwładnie. Nie mówiąc już o zniemczonym Gdańsku, starożytnej stolicy Kaszubów, gdzie ongiś przebywali ich waleczni książęta, pomijając historyczną Oliwę, nawet małe miasta straciły rodzimy charakter. Polska liturgia ustała zupełnie w parafiach protestanckich około r. 1870. Młodzież zaś systematycznie niemczona w szkole i kościele wynaradawiała się bezwiednie i nieświadomie. Niemcy jakby przeczuwając na podstawie tych smutnych objawów nadchodzący kres zaczęli nagle pielęgnować pierwiastki kulturalne kaszubskie i przy poparciu rządowem założyli w 1905 r. »Verein für kaschubische Volkskunde« w Kartuzach, do którego tłumem przystąpili szczególnie nauczyciele wiejscy, w Wdzydzach założyli muzeum kaszubskie, w Gdańsku »Verein Danziger Künstler«, dla badania kaszubskiej sztuki ludowej i wzbogacenia jej motywami i wzorami sztuki niemieckiej. Zorganizowani w tych stowarzyszeniach rozpoczęli gorączkową pracę około uratowania do archiwów: wiedzy, języka, obyczajów i wogóle właściwości typowych ludu kaszubskiego. Zjawisko to wcale nie pocieszne, wszak nad trupem zbierają się sępy.

Zaszły tymczasem wypadki, które stopniowo rozkołysały spokojne dotychczas masy ludu kaszubskiego. Burza spotęgowanej do niebywałej siły zajadłości antypolskiej rządu pruskiego, której wstępnym grzmotem była kulturalna walka Bismarkowska, a ostatnim ustawa kagańcowa i wywłaszczenie, nawet najospalszych zmuszała do szukania środków obrony i solidaryzowania się w walce z bracią nad Wartą i Wisłą.

Drugi fakt wielkiej wagi, który poruszył tłumem, to wychodztwo zarobkowe na zachód Niemiec. Szli synowie biednych rybaków, nie mogących wyżyć na ojczystej glebie, na zarobek do fabryk i gospodarstw rolnych, gdzie przejmowali uświadomienie od robotnika polskiego z Wielkopolski. Po powrocie rozkupywali za grosz zarobiony u Niemców folwarki zrenegaconej szlachty kaszubskiej i parcelowali je na małe gospodarstwa, a za nic w świecie nie ustąpiliby z tej piędzi ziemi krwawym potem zdobytej. Kiedy zaś rząd pruski stanął przeciw temu ruchowi w interesie swojej polityki germanizacyjnej, lud ten, oburzony już

głęboko wprowadzeniem niemieckich szkół i niemieckich kazań po wsiach dla kilku zaledwie urzędników i nauczycieli, doszedł wreszcie do świadomości narodowej. Równocześnie ucisk materjalny ze strony żydów i Niemców spowodował powstanie całego szeregu instytucji finansowych, prosperujących nadspodziewanie dobrze.

W obecnej chwili jesteśmy świadkami wzrastającego uświadomienia narodowego na kresach nadbałtyckich, obejmującego coraz bardziej w posiadanie serca ludu prostego. Wśród inteligencji zakiełkowały nowe idee, powstał nowy prąd, będący — nie reakcją przeciw poprzedniemu, skrajnie polonofilskiemu, lecz tylko jego uzupełnieniem. Uznaje bowiem kwestję kaszubską za kwestję kultury polskiej, ale w rozwiązaniu jej nie zrywa z rodzinną kulturą. Rozbudzający się ten ruch młodokaszubski, który coraz skuteczniej sypie wały i wznosi mury ochronne przeciw spienionej fali zagonów krzyżackich, dąży do całkowitego odrodzenia Kaszubów pod względem ekonomicznym, politycznym, oświatowym i wogóle kulturalnym pod hasłem idei polskiej, chcąc w ten sposób zamienić w czyn słowa starej piosenki pomorskiej: »Niema Kaszub bez Polonii — a bez Kaszub Polski«. Ruch ten wielkiego dla nas znaczenia, skoro zważymy, jaką wartość ma morze dla rozwoju narodowego, a Kaszuby — toć to jedyna część Polski, dotykająca morza.

Widmo polonizmu groźnem jest dla Niemców nad brzegami, strwożonych postępami uświadomienia narodowego wśród zaniedbanych dotąd osad rolników i rybaków. Pragnęliby za wszelką cenę odgrodzić Kaszubów od Wielkopolan i rozbić jedność Kaszub z Polską w myśl zasady »dziel a rządź«, by tem łatwiej zgermanizować kresy nadbałtyckie i stąd to wypływa urzędowe nieuznawanie Kaszubów za Polaków i prowadzenie języka kaszubskiego w osobnej rubryce przy urzędowem liczeniu ludności. Gdy idzie o rugowanie polskich kazań z kościołów kaszubskich i nauki religii w języku polskim ze szkół, tam akcentuje się odrębność Kaszub od Polski i usuwa się język polski, a wprowadza się — nie kaszubski, lecz niemiecki. Nie jest jednakże rząd konsekwentnym w swem postępowaniu, gdyż wszelkie ustawy wyjątkowe antypolskie stosuje także na Kaszubach z równą surowością, czem sam dowodnie stwierdza jedność narodową Kaszubów i Polaków, oraz kłam zadaje własnej doktrynie.

Kierownicy ruchu młodokaszubskiego główne usiłowania poświęcają pracy kulturalnej wśród ludu, a za środki wiodące

do celu, uważają przedewszystkiem rozpowszechnianie książek, najlepsze ogniwo łączne między kresami a środowiskiem kultury polskiej. Gorącym orędownikiem haseł przez nich wyznawanych, jest miesięcznik »Gryf«, wydawany od r. 1908 w Kościerzynie (»Berent« przechrzczonej) w Prusach zachodnich pod redakcją poety i lekarza, Aleksandra Majkowskiego*). Celem jego jest informowanie Polaków o sprawach kaszubskich, zachowanie tradycji miejscowej i rozwój jej w związku z kulturą polską, oraz sprawy społeczno polityczne w szerokim zakresie.

Liczba Kaszubów w Prusach zachodnich i Pomorzu dochodzi do 150 tysięcy głów. Garstka to jednak zbyt słabą, by się skutecznie sama mogła oprzeć zajadłości germańskiej, płynącej pełnymi żaglami.

Czas wielki, ostateczny czas, by społeczeństwo polskie intensywnym udziałem w pracy inteligencji kaszubskiej, przyczyniło się do zwycięstwa sprawy świętej, a wtedy ziści się stare hasło kaszubskie: »Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube«, a żywy pomost między Polską a Bałtykiem nie runie przed nawałą, lecz utoruje drogę do polskiego morza.

Edmund Kołodziejczyk.

WALKA Z PIJAŃSTWEM NA WSI.

(PRZEMÓWIENIE NA ZEBRANIU NAUCZYCIELEK).

Aby jakiejś idei bronić, trzeba żyć tą ideą, trzeba się z nią zespolić, nią tak przejąć, aby życiem całem świadczyć o nieustannej, zupełnej służbie tej idei. Trzeba wierzyć w konieczność i skuteczność takiej służby i takiej pracy, trzeba wierzyć przedewszystkiem w potrzebę, w nieodzowną konieczność tej pracy.

Czy i z jakim skutkiem odwodziłam lud od alkoholizmu?

A więc najpierw, czy my znamy dobrze, w całej przerażającej grozie, w całej bezdennie rozpaczliwej ohydzie ten alkoholizm ludu? Czy my wierzymy, że tysiąclecie katolicyzmu u nas, że wiarę naszego ludu, prastary obyczaj i cnoty nasze, że, co za tem idzie, wszystkie na przyszłość nadzieje nasze, nie już zagraża, ale wprost niszczy, rozbija, unicestwia hydra alkoholizmu?

Czy my widzimy, jak ten potomek Piasta, ten polski wieśniak-obywatel, co ma być fundamentem budowy przyszłości, sprzedaje swe przekonania, swój głos za trunek? Czy my widzimy, jak

te polskie chłopy, co się modlą, jak nikt w świecie, piją też tak, że w Ameryce powstaje przysłowie: Polacy, to pijacy, we Francji mówią: pijany, jak Polak? Czy tu potrzeba statystyki, procentowych obliczeń, że w więzieniach, szpitalach, domach dla obłąkanych pokutuje $^3/_4$ osób za alkoholizm własny lub rodziców? Czy my, porównując typy ludowe, nie widzimy, jak w nielicznych, ustronnych wioskach, nieuszczęśliwionych »świętą« karczmą, żyje lud dorodny, krzepki, do późnej starości zdrowy, niepodobny do skarlałego, zwyrodniałego nawet fizycznie ludu, zachodniej zwłaszcza części kraju? Czy my wiemy, że te blade twarze, zgasłe, bez wyrazu oczy, tępe, zgaszone rysy o wyrazie idjotycznym, to skutek alkoholizmu rodziców?

Czy my, nauczycielki ludowe, z takim trudem wtłaczające w tępe mózgi dziatwy najprostsze pojęcia, wiemy, że ta tępota wzrasta z każdym rokiem, że ta niewrażliwość, ta odporność na wpływy dobre, ta rozpaczliwa obojętność dzieci, to skutek alkoholizowania się matek, ojców i dzieci samych?

My, wśród Słowian najbogaciej duchowo uposażeni, zdolnością odczuwania przenoszący spekulatywne, chłodne umysły ludów zachodu, spostrzegamy z przerażeniem, że nasz lud zamiera, marnieje, nikczemnieje duchowo i fizycznie zanim się jeszcze do życia obudził.

To nasza pierwsza, straszna, narodowa strata, zdegenerowanie naszego, pięknego ludowego typu, to pierwsza klęska, którą niesie alkoholizm.

Cóż wobec tego klęski i straty materjalne?

A jednak, czy my nauczycielki, zaglądając w czarne, brudne wnętrza chat, nie bolejemy, że tam tak biednie, że oko nie ma na czem spocząć z przyjemnością?

Nam-by się śniły jasne, białe chaty, w wieńcu kwitnących sadów, nam-by się śniły jasne świetlice z lampką przed obrazem Matki Częstochowskiej, izby, snopkami ziela strojne, z tradycyjnem bogactwem pościeli, szat narodowych, sprzętów o ludowych odwiecznych motywach, uszlachetnionych sztuką, nam się śnią chaty, ostatnie placówki starych tradycji naszych, chaty »pełne słońca i Boga«.

A rzeczywistość? Rzeczywistość ukazuje nam brud, ciasnotę, szarość i mrok, często brak koszuli na zmianę. Czy to bieda? Nie zawsze, bo na wesele bierze się kilkanaście czasem kilkadziesiąt ćwiartek piwa, innych trunków nie licząc. Nie szukaj

w chacie tomu Mickiewicza, nie szukaj kalendarza, niema grosza na dar narodowy, ale spytaj tego, co w rowie leży, ile go kosztowała ta bezdeń upadku? (C. d. n.)

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Kalendarzyk historyczny. *Październik:* 2. Sejm w Horodle utwierdza połączenie Litwy z Polską 1413 r. — 7. Klęska i śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą 1620 r. — 10. *Klęska pod Maciejowicami 1794 r.* — 15. *Śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze w Szwajcarji 1817 r.*

Listopad: 1. Bitwa Konfederatów Barskich pod Lanckoroną 1769 r. — 3. Śmierć Kazimierza Wielkiego 1370 r. — 4. Rzeź Pragi po upadku powstania Kościuszki 1794 r. — 8. Ziemia spiska drogą zastawu przyłączona do Polski 1412 r. — 11. Władysław III. ginie pod Warną w bitwie z Turkami 1444 r. — 16. Wcielenie Rzeczypospolitej krakowskiej do Austrji 1846 r. — 17. Wybór na króla Jana Kazimierza 1648 r. — 18. Szwedzi rozpoczynają oblężenie Częstochowy 1655 r. — 26. Śmierć A. Mickiewicza w Konstantynopolu w r. 1855. — 27. Śmierć poety St. Wyspiańskiego w Krakowie w r. 1907. — 28. Przyłączenie Inflant do Polski 1561 r. — 29. Wybuch powstania w r. 1830. — 30. Polacy jako legioniści Napoleońscy zdobywają Wąwóz Samo-Sierrę w Hiszpanii 1808 r.

Bezprawie o wywłaszczeniu weszło w życie. Dnia 11 października rozesłał rząd pruski zawiadomienie do 4 polskich właścicieli majątków w Księstwie pozn., że komisja kolonizacyjna przystępuje do wywłaszczenia ich posiadłości. Majątki te obejmują razem koło 1700 ha, czyli 7000 morgów. Groźba, która czas długi wisiała nad nami nieruchomo, teraz się spełnia. Na mocy niesłychanego w Europie bezprawia, wyrzuca rząd przemocą Polaków z ich siedzib, żeby tam módz kolonie niemieckie osadzić. Przystępuje do tego rząd pruski w chwili, kiedy uwaga powszechna zajęta jest wojną, kiedy więc jest pewny, że ten o pomstę do nieba wołający fakt przejdzie po cichu, bez rozgłosu. Po klęsce chełmskiej, drugi to również dla Polski złowróżbny cios. Obie te potworności ucisku wymagają od nas siły odporu. Pisze o tem *Kurjer Poznański:* »Nie będzie chaty Polskiej, do której nie dotrze wieść o tym najnowszym czynie pruskim, nie będzie naj-

mniejszego prostaczka, którego pięść się nie zaciśnie i zęby nie zatną, nie będzie najzimniejszego serca, które nie wzbierze falą uczuć, jakie lekceważyć może tylko polityk bezprzytomny. Dla każdego z nas, aż do ostatniego szeregowca, pewnem jest, że sie nie ugniemy. Stać będziem hardo i twardo do ostatniego tchu, śmiało patrząc zamachowi w oblicze, jak żołnierz w bitwie patrzy w dal, skąd lecą kule«. Zaznaczyć też trzeba, że nawet zajadłe na nas ale rozumniejsze gazety pruskie przyganiają rządowi za wystąpienie w takim jak teraźniejszy ważnym czasie przeciw ludności polskiej.

Ważne wypadki rozgrywają się w Europie. Naokoło wrzącej już w całej pełni wojny przeciw Turcji na Bałkanie — zbierają się stale zawikłania między państwami najpotężniejszemi w Europie. Dnia ani godziny pewnym być nie można, wojna powszechna nawet między naszymi zaborami wybuchnąć może niechybnie. I sprawa polska wypłynie wtedy na wierzch, może czas stanowczy dla nas nadchodzi. Czyśmy gotowi?!

Zużycie tytoniu w Austrji zmalało z powodu podwyżki ceny, która nastąpiła 1 lipca 1911 r. Z dat statystycznych wynika, iż zużycie cygar i papierosów zmniejszyło się, a niektórzy palacze zrezygnowali prawdopodobnie z tej przyjemności. Niestety tylko w I. półroczu było znaczne zmniejszenie. Zdaje się, że w pierwszych miesiącach wielu przestało palić lub paliło mniej — nie mogli jednak na dłuższą metę powstrzymać się od palenia, jak widać z tego, że w ostatnich miesiącach zużycie znowu się zwiększyło. Wogóle skarb wyszedł na tem dobrze, gdyż pomimo zmniejszonego zużycia dochód skarbu się zwiększył. Od stycznia do lipca 1912 wynosił dochód tytoniowy (tytoń, cygara, papierosy i tabaka) o **7,967.224 K** więcej aniżeli w pierwszem półroczu 1911 — uzyskano mianowicie dochód 156,172.552 K za wszystkie fabrykaty tabaczne, co oznacza więcej o 1,792.552 K aniżeli się na ten okres czasu spodziewano.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.